Rok XI. Kraków, 15. maja 1908 r. Nr. 10.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



Jest pożałowania godny
Stan starego kawalera,
Gdy mu tabes nogi skręci

Absolutnie nie pomoże
Ani sztuka, ani wiedza,
Nie pomoże nawet kiedy

Próżno środki zastosuje,
Zdejmie bluzkę i sznurówkę,
Ramionami go obejmie,

Kto nie może kobiet kochać,
Kto nie może — ten się dąsa,
Wtedy jak ten facet kręci —

C. k. Sąd krajowy jako prasówy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 9 czasopisma „Bocian“ z 1 maja 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) Rycina na stricy 1 wraz z tekstem pod nią zamieszczonym od słów „Tylko z daleka“ do końca oraz 2) „Niezdara“ od wyrazów: „A on serwetę“ do końca (str. 10 łam 2) zawierają znamiona występku z § 516 u. k, że zakazuje sięrozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratóryę Państwa konfiskatę numeru. a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Pogorzelski m. p. Kraków, dnia 25 kwietnia 1908.

ZŁE JĘZYKI.

— Czy znasz aktorkę Ernę,
Przepyszna to kobieta —
I wcale jest przystępna,
Co główna jej zaleta!

A przy tem co artyzmu!
Posłuchać tylko proszę,
Gdy ona deklamuje,
To istne są rozkosze!

Tak się entuzyazmował
Wielbiciel owej pani
Zalety i powaby
Odkrywał ciągle na niej.

I złego nic zarzucić
Zawistni jej nie mogą,
Bo talent tej aktorki
Wspaniałą idzie drogą.

— A tak! — odpowie drugi —
Masz racyę, przyjacielu,
Wspaniałą idzie drogą
Wieczorem — do hotelu!...

Karakon.

Z życia koszarowego.

Pułk X. bawi na manewrach w okolicy Nowego Sącza. Rozłożyli się po rozmaitych chałupach i stodołach i gotują w kociołkach nawet dla oficerów, którzy nie mając skąd innego, muszą się tem samem co żołnierze kontentować.

Podczas takiej menaży w kompanii Y., do izby w której stał na kwaterze porucznik Y. wbiega szeregowiec, pełniący rolę pomocnika przy kucharzu, staje *habt'acht* przed porucznikiem i melduje.

— Panie lajtnant! Melduje posłuśnie, co pon kaprol pytajom, cy bedziecie jeść jesce kase, cy nie, bo jak nie, to dolejewa do nij mlika i damy świniom!...

Zawsze kupiec.

Sara: Cóż mówisz Moryc, że nasza Ewa jest dżysz na balu taka przez wszystkich pożądana?

Moryc: Naturalnie — wszistko co ja na handel wistawiam jest należycze ocenione!...

* W sądzie.

Pewien czuły małżonek staje przed kratkami sądowemi o to, że swej żonie dał w twarz.

Sędzia (z wyrzutem): Jakżeż można własną żonę bić!?

Oskarżony: Czy pan sędzia zna moją żonę?

Sędzia: Nie!

Oskarżony: W takim razie po co się pan wtrąca?

Refizencya.

Chef: Dla czego pani porzuciła ostatnie stanowisko?

Kantorzystka: Żona mego szefa była strasznie zazdrosną...

Chef: Przyjmuję panią!

Cięty łajdak.

Kokota: Ależ człowieku, jak mogliście tak nisko upaść?

Obdarty żebrak: Tak, tak paniusiu! Co pani zysk przynosi, to mnie zrujnowało!...

Skromna.

On: Pani wdzięki czarują mnie, chciałbym być do pani tysiącem łańcuchów przyczepiony.

Ona: Jeden złoty wystarczy mi!

— Później.

Mały Tadziu jest obecnym przy kąpieli swej młodszej siostrzyczki. Matka wzywa go, aby się odwrócił, dodając, że mali chłopcy nie powinni przypatrywać się dziewczątkom. Posłuszny Tadzio odwraca się, wprzód jednak zapytuje:

— Mamusiu, a gdy będę duży, to wtenczas już będę mógł, prawda?

— Optyczne złudzenie.

Mąż po powrocie z podróży witając się z żoną:

— Wszystko to bardzo pięknie, moja droga... lecz portyer mówił mi, że podczas mej nieobecności widział wchodzących tutaj *dwóch* panów.

— Nie wierz mu! Ten człowiek jest zawsze pijany, a gdy jest pijanym, to widzi wszystko *podwójnie.*



NASTROJE WIOSENNE.

O, luba pójdź! na świecie wiosna,
Na niebie lśni cieplejsze słońce
I wypuściły liść drzewiny,
Już pierwsze kwiatki są na łące!

Fiołki cudną woń roznoszą,
A kręte bluszcze i powoje
Z czułością jakąś pieszczotliwą
Chwytają cię za łydki twoje!

Lecz chociaż słońce jasno świeci
I mgła nad łąką w cieple rzednie,
I choć już ciepło i zielono,
Nie ufaj wiośnie w noc, ni we dnie!

Zamoczyć się z łatwością można,
Bo grunt na łące mokro-grząski
Pomimo że dogrzewa słońce
I zielenieją drzew gałązki!

Więc kiedy przyjdziesz tam na schadzkę,
Weź dobrze tę przestrogę w głowę:
Najlepiej tedy włóż dwie halki
I weź też pod spód — barchanowe!...

Remember.

— Stanowczo.

— Pani mi się tak badawczo przypatruje. Co panią na mnie tak zainteresowało?

— Pańska głowa! Pan ma takie piękne, *wysokie czoło* — pan się powinien ożenić!

— Szczęśliwy.

Żałuję mocno, lecz przychodzisz pan za późno. Wczoraj zaręczyłam się z baronem Dowcipnickim!

— Z baronem Dowcipnickim? Tem lepiej. — Odbiorę teraz od niego 10.000, które mi winien i nie będę zmuszonym się żenić!

— Chyba że tak.

Pani do pokojówki, która szyje swoją wyprawę:

— Ależ Róziu, przecież takiej masy bielizny chyba nie potrzebujesz?

— Owszem, proszę pani, mój narzeczony bowiem jest kominiarzem.

— Na celu.

Wyglądasz pan taki zadowolony, panie Alfonsie. Cieszysz się pan może, że mała Lila idzie za mąż? Jeżeli się nie mylę, wiązały pana z nią serdeczniejsze stosunki.

— Całkiem słusznie! No ale teraz koniec już będzie z temi przeklętemi alimentami!

Komedye omyłek.

Opowiadanie kolegów.

Planty krakowskie o godzinie piątej po południu. Cudowny dzień majowy. Tłumy spacerującej eleganckiej publiczności. Jaś, Staś i Antoś, trzej serdeczni przyjaciele, ująwszy się pod ręce, używają miłej przechadzki, kokietując na prawo i lewo przechodzące kobiety. Nagle kłania im się jakiś pan. Wszyscy trzej jako dobrze wychowani dżentelmeni, grzecznie uchylili kapeluszy.

— Kto to był? — zapytał Jaś.

— Mnie się zdawało, że on się tobie ukłonił! — odparł Staś.

— Ja go nie znam! A może to twój znajomy, Antoś? — zwrócono się do trzeciego.

— Pierwszy raz w swojem życiu widziałem tego gościa! — rzecze Antoś.

— Widocznie wziął nas za kogo innego! To się często zdarza! — dodał Jaś sentencyonalnie. A jakie z takiej zamiany powstają czasem sytuacye? Raz naprzykład w dzień słotny, jadę tramwajem. Na przystanku wchodzi do I. klasy jakaś stara bardzo dystyngowana — a jak się później przekonałem — mocno krótkowidząca dama. Usiadła vis à vis mnie. Po chwili podaje mi rękę i wita się ze mną bardzo serdecznie. Widocznie wzięła mnie za kogoś innego. Roztargniony ujmuję jej rękę i grzecznie się kłaniam. Stara pani obdarzona niezwykłą elokwencyą, zasypuje mnie odrazu gradem pytań, odnoszących się do osób, zupełnie mi nie znanych. „A co porabia pan Koziołkiewicz? A pani Bulikowska? Jak się miewa panna Aldona Tapicerska? Nie widział pan w ostatnich czasach tego poczciwego księdza Motacza?“ Byłem zupełnie oszołomiony. Ale ponieważ, jak to zwykle w takich wypadkach bywa, nie mogłem wobec reszty pasażerów zwracać starej damie uwagi na jej omyłkę, więc nie pozostawało mi nic innego, jak na wszystkie pytania odpowiadać ogólnikami w rodzaju „bardzo dobrze! Wspaniale! Ach! Och!“ itd. Ale ładnie się wybrałem! Moja dama nie dała się byle czem zbyć i z uporem starej bajczarki domagała się szczegółów. Byłem tedy zmuszony powiedzieć jej, że pan Koziołkiewicz cierpi na astmę, pani Bulikowska powinna według mego zdania, więcej zajmować się gospodarstwem, zamiast się ustawicznie szwendać po mieście, panna Aldona szuka męża i ogromnie wśród kawalerów przebiera, a co się tyczy ks. Motacza, to jest on wprawdzie zasłużonym kapłanem, ale jego kazania są nudne, tak, że pobożne owieczki formalnie na nich zasypiają. Wszystkie te moje na chybił trafił udzielone informacje, dziwnym zbiegiem okoliczności były dobre, tak, że stara była zupełnie z nich zadowoloną. Jeden dowód więcej, jak płytkie są nasze codzienne rozmowy. Ale ostatecznie to wstrętne wścibstwo starej było nieznośne — postanowiłem tedy przy najbliższej sposobności z całej tej afery się wycofać.

— Czy dawno już — zapiszczała falsetem stara — nie widział pan starosty Oślińskiego? To bardzo poczciwy człowiek!

— Ach mój Boże! — zawołałem boleśnie — biedaczysko umarł!

— Umarł? Wielki Boże! To straszne! Dopiero wczoraj rano się z nim widziałam!

— Wczoraj po południu — brnąłem bezczelnie dalej — o godzinie trzeciej stał przed wystawą Fischera na linii A-B, gdy nagle stracił przytomność i runął na ziemię. Lekarze pogotowia ratunkowego skonstatowali niestety śmierć wskutek udaru sercowego...

Stara kobieta zbladła jak prześcieradło, oczy słupem jej stanęły i już, już miała zemdleć, gdy wtem na szczęście tramwaj stanął.

— Mój przyjacielu! — zwróciła się do mnie — odprowadź mnie pan, proszę. Nie mogę o własnych siłach iść do domu!...

Z testamentu dobrej matki.

...Córce mojej nie zostawiam żadnego legatu, ale to tylko dlatego, że odziedziczyła po mnie takie wspaniałe łydki...

Zbytek.

Hrabia X.: Wyobraź sobie książę, na jakie zbytki pozwala sobie teraz ten motłoch! Wczoraj jakieś indywiduum zastrzeliło się i to w wychodku pierwszej klasy!...

Książę Y.: Nie! Na honoł! ależ to pławdziwa mania wielkości!...

Z monologu pięknej baletniczki.

...Mój wczorajszy adonis musi być napewne hrabią! Miał dziewięć pałek w koronie na bieliznie i dziewięć włosów na głowie!..,

---

WĄSY CESARZA WILHELMA.

Cesarz Wilhelm to na tronie
Elegancik w każdym calu,
Jak kokietka się kryguje
Czy w podróży, czy na balu!

W dwóch kierunkach szuka tylko
Nieśmiertelnej sławy swoi:
Dużo gadać i strzedz tego
Czy mu wąs do góry stoi!

I osiągnął Wiluś rekord
Mimo swych rywalów dąsy,
Gada — aż mu gardziel chrypnie
I do góry czesze wąsy!

Aż raz stało się nieszczęście,
Bo tak chciały już Niebiosa,
Że osmalił owe wąsy
Gdy zapalał papierosa!

Rozpacz Serenissimusa
Wprost nie posiadała granic,
Na psa zeszedł już majestat
I cesarski urok na nic!

I nie chcąc się już narażać
Na szyderstwa i przekąsy,
Rozszczapirzył je na końcu
I — o! zgroza! — przystrzygł wąsy!

Jabym dał ci jedną radę:
Dla ludzkości masz zasługi,
Ale zamiast swoich wąsów
Przytnij język, bo masz długi!

Przytnij wreście co chcesz tylko,
Przytnij sobie z własnej woli,
Tylko jedno zapytanie:
Cesarzowa czy pozwoli?!

Bocian.

W SĄDZIE.

Eulalia Kokodyniak
Wezwana jest na świadka,
Co przeszła dosyć dawno
Już Chrystusowe latka.

Pan sędzia naprzód bada
Tak zwane *generalia* —
— Lat ile? — Ośmnaście! —
Odpowie mu Eulalia.

— Czy fakt? — zapyta sędzia —
— Tak! słowo daję panu. —
— Przypuśćmy! — rzekł urzędnik —
No, a jakiego stanu?

— Ja jestem panną! — rzecze
Z rumieńcem cudnym w twarzy.
— Tu prawdę trzeba mówić! —
Znów sędzia zauważy.

Bo odpowiada karnie,
Kto władzę w błąd wprowadza,
A więc istotnie: panna?
Chcę wiedzieć jako władza!

— Tak! jestem panną! — mówi,
Zaczerwieniona cała —
I tylkom raz — przysięgam!
W małżeńskim łóżku spała...

Amaris.

Także małżeństwo.

Pani (do sługi): I cóż ja ci mam właściwie napisać w tej książeczce służbowej?

Sługa: Nic więcej proszę pani, tylko że cztery tygodnie wytrzymałam u pani — to wystarczy!...

— Na każdy wypadek.

Nie pojmuję — Maniu — dlaczego na tak pojedynczą wycieczkę ubierasz takie eleganckie dessous?

— No, kiedy... kiedy ci mężczyźni tacy bezczelni!

Pocieszyła go.

Panna: Nie martw się Edwardzie, że moi rodzice odmawiają ci mojej ręki — ja Ci ją podam — wiele razy się spotkamy...



O miłości i kobiecie.

Kobieta wtedy dopiero jest naprawdę starą, gdy oddziaływać może jeszcze tylko na smarkaczy.

* * *

Miłość kobiety jest tylko w dwóch wypadkach bezinteresowną: jako pierwsza i jako ostatnia!...

* * *

Kobieta jest jak szampan — póty smakuje, póki nie zwietrzała...

* * *

Mówią, że pocałunek w miłości jest pieczęcią, ale co w takim razie jest... lakiem?...

* * *

...Miłość uszlachetnia — mówią idealiści, my jednak dodamy, że czasami zbydlęca!...

* * *

W komedyach konflikty kończą się zawsze małżeństwem — w życiu zawsze zaczynają się od małżeństwa.

* * *

Łatwo uwierzyć w miłość od pierwszego spojrzenia, ale w miłość po dłuższem wspólnem pożyciu, bardzo trudno.

* * *

Małżeństwo z rozsądku — jak mówi pewien filozof — to jest takie małżeństwo, gdzie obie strony wczas nabiorą rozumu i nie pobiorą się wcale.

Aforyzm.

..."Mądrej głowie dość na słowie" — powiada przysłowie, ale ja znam niegłupią damę, która trawestuje to przysłowie:

„Mądrej kobiecie jeden mąż nie wystarcza“.

Ze Zwierzyńca.

Dwóch andrusów siedzi późną nocą w jakiejś 7-rzędnej kawiarence na Zwierzyńcu i utyskują nad kiepskimi czasami. Obaj żyjący z przekraczania paragrafów, traktujących o siódmem przykazaniu, biadają nad upadkiem swojego fachu.

— To ci psiakręć już tak — wzdycha jeden — choliera ci taki los, to ci musi każdemu jakieś nieprzyjemności zrobić. Ot, Kantka, to ci psiakrew rodzono siostra zasypała!

— Albo i ten nasz Stefek — utyskuje drugi — taki ci fajny złodzij, a ojca to ci mo psiakrew przy policyi! Czy to nie wstyd?!...

W sądzie.

Sędzia (do złodzieja kieszonkowego): Czemuż to się tak uporczywie przyglądasz moim rękom?

Złodziej: Ach, proszę pana syndziego, gdybym to ja miał takie długie palce, jak pan syndzia...

Nolens volens musiałem wysiąść.

— Zawołaj mi pan fiakra! Prędko! Pojedziemy do tej biednej wdowy... muszę jej złożyć kondolencyę...

— Proszę pani! — rzekłem poważnie. — W tej chwili przypominam sobie... że... się pomyliłem!... To nie był radca Ośliński... — to innego szlag trafił...

— Mój panie! — krzyknęła stara groźnie, podnosząc parasolkę. — Jak można tak dalece stracić głowę!... W tak głupi sposób poprzemieniać ludzi ze sobą!...

Nie czekałem na dalsze argumenty rozgniewanej staruszki i czemprędzej skręciłem w boczną uliczkę...

* * *

— Mnie przytrafiło się coś o wiele gorszego! — rozpoczął Staś. — To dawne dzieje! Byłem wówczas w Wiedniu na praktyce sądowej... miałem stosuneczek z pewną mężatką... kochaliśmy się bardzo... i... platonicznie!... Ponieważ nie mieliśmy sposobności rozmawiania bez świadków, więc ona wpadła na kapitalny pomysł! Wyznaczała mi randki w poczekalni pewnego dentysty!... Brzmi to wprawdzie trochę dziwnie, ale wierzajcie mi panowie, że niema na świecie przyjemniejszych schadzek, jak w salonie wziętego dentysty. Można tam bez przeszkody szeptać o miłości, wiośnie, promieniach słońca, fiołkach, podczas gdy w sąsiednim pokoju biedni pacyenci ryczą jak woły na rzeź prowadzone! Ponieważ bardzo często tam przychodziliśmy, więc nic dziwnego, że lekarz brał nas za przykładną parę małżeńską i wpuszczał nas razem do swej pracowni. Byłem tam świadkiem rozmaitych drobnych, a nieszkodliwych operacyj, jakich lekarz na mojej ukochanej dokonywał: badał jej dziąsła, czyścił zęby, konserwował plomby itd...

Pewnego dnia gdy właśnie znajdowaliśmy się w jego pokoju ordynacyjnym — wpada nagle jak bomba do gabinetu pokojówka doktora i zwiastuje mu straszną nowinę: jego najmłodsze dziecko wpadło do balii z wrzącą wodą.

— Wybaczcie państwo! — szepnął doktor przerażony — muszę zobaczyć, co się tam dzieje! — i wybiegł z pokoju. Zostaliśmy sami. Właśnie mieliśmy z moją ukochaną rozpocząć znowu rozmowę na temat naszej szczytnej miłości, gdy wtem drzwi od pracowni z łoskotem się rozwarły, a na grogu stanął jakiś mężczyzna kurczowo przyciskający chustkę do napuchniętego policzka.

— Na miłość Boską!... Mój mąż!... — szepnęła dama mego serca w najwyższej trwodze.

— Proszę mi wybaczyć, panie doktorze, że niemeldowany wpadam do pańskiej pracowni — zaczął prędko mówić nieznajomy — ale wiedziałem, że moja żona jest u pana, a ja już nie mogę dłużej wytrzymać z tym przeklętym zębem trzonowym!... Prędko!... konsyliarzu! prędko!... wyrwij go pan... na dole na lewo przedostatni... wyrwij go pan... bo szaleję z bólu...

Ładna historya, — pomyślałem sobie — bierze mnie za dentystę!... Ostatecznie nic w tem nie było dziwnego, bo i za kogóż miał brać mężczyznę, stojącego w pracowni dentysty nad fotelem, na którym siedziała jego żona?! A ona, biedaczka, rzucała na mnie trwożliwe i tak proszące spojrzenia! Nie było chwili do stracenia!... Nieszczęsny sam wskazał mi drogę ratunku!...

— Bardzo dobrze, mój panie! — rzekłem, prędko się zdecydowawszy — proszę, niech pan usiądzie!

Usiadł w fotelu, głowę oparł o poręcz i rozwarł gębę jak wieloryb. Ja stanąłem z tyłu za jego głową, porwałem pierwsze z brzegu obcęgi, które bezładnie leżały na stoliku doktora i zabrałem się do rwania. Po upływie trzech minut operacya była skończoną. Wyrwałem mu fałszywego zęba, na przyczynek pół dolnej szczęki. O ile sobie przypominam, także i kawał języka został w obcążkach... Tego strasznego jęku, jaki się teraz rozległ w gabinecie, nigdy w życiu

A LA HEINE.

Lubię kochać — daję słowo,
Lubię kochać — byle tanio,
Wolę kotkę pokojówkę,
Niźli dumną, wielką panią.

Dziś na cześć jej w lutnię trącę
I choć to nieobyczajne,
Lecz wszak kochał swe służące
Nawet taki mistrz, jak Heine.

Jakżeż piękne jego słowa,
Jakie proste, jakie szczere!
„Moja kotko pokojowa,
Przyjdź dziś do mnie na kwaterę!“...

Heine pisał pornografię
Z powodzeniem nadzwyczajnem,
Gdy w czem innem nie potrafię,
Chcę choć w tem iść w ślad za Heinem.

Każdy kocha tak jak może,
Ja nie taję zaś nikomu:
Lubię ją o każdej porze,
Na ulicy, czy też w domu.

Lubię ją — powiadam szczerze —
Czy to wieczór, czy to zrana,
Gdy szoruje albo pierze
Dostatecznie podkasana.

Tylko kiedy przyjrzyj im się,
Gdy z zręcznością baletnicy
Balansując gdzieś na gzymsie
Myją okna od ulicy.

Jak na maszcie statku mewa
U framugi okna wisi,
Wiatr spódniczkę zaś rozwiewa
Ładnej Kasi lub Marysi.

Znałem dziewcząt tych bez liku
Znana mi ich polityka,
Gdy do mego pokoiku
Dziewczę wieczór się przemyka.

Znam tych dziewcząt dużo, dużo,
Znam je prawie w każdym domu,
Co u „państwa“ jawnie służą,
A kochają pokryjomu.

A więc do was zwracam mowę
I choć to nieobyczajne —
„Wiwat kotki pokojowe!“ —
Wołam tak, jak wołał Heine!

K. Kr.

— Ale...

— *Matka do córki*: Skądże ty masz takie zabłocone buciki? Przecież byłaś tylko na dole u twej przyjaciółki!

— Tak, ale u niej był jeden jej kuzynek...

Oj te kobiety.

Mąż: Ciągle się skarżysz, a w rzeczywistości żyjesz jak w raju!...

Żona: Chyba o tyle, że nie mam się w co ubrać...

Czuła małżonka.

Pani X. dowiaduje się nagle, że jej małżonka — jak to poprostu mówią — przed chwilą właśnie szlag trafił w biurze.

— Ach! co za nieszczęście! — wykrzykuje zrozpaczona — umarł, umarł, a tu od pierwszego czerwca mieli mu pensyę podwyższyć!...

Idylla domowa.

— Podobno mąż pani prowadzi niezwykle regularne życie?

— Ach tak! nie było jeszcze dnia, żeby nie powrócił pijany do domu!...

Ciekawy.

— Gdzie łaskawa pani tak szybko zmierza?

— Bardzo mi się spieszy, chciałabym mężowi zrobić niespodziankę.

— A z kim, jeśli wolno zapytać?

Surowa mama.

Pan: Mama pani pewnie jest bardzo surowa?

Baletniczka: Okropnie — jak każdy wieczór nie jest proszona na kolacyę, to okropne miny stroi.

— Wygadał się.

Pięcioletni Józio opowiada swemu rodzeństwu, że widział dziś rano, jak papa siedział na łóżku mamy, całował ją i głaskał. Opowiadanie to zaciekawiło ogromnie małą gromadkę i było przez nią najrozmaiciej komentowane. W końcu pytają się matki, czy to prawda, co im Józio opowiadał. Matka, oburzona, zaprzecza krótko, pozostawiając załatwienie sprawy ojcu. Gdy tenże przyszedł do domu i o zajściu powiadomionym został, postanawia wyperswadować to dzieciom i w tym celu woła przedewszystkiem małego Józia:

Cóżeś ty za głupie historye dziś opowiadał?

— Ach, tatusiu, nie gniewaj się, ja już nic więcej nie powiem — woła płaczliwie mały Józio, mając złe przeczucia — ja się może omyliłem, ja nie wiem na pewne czy to *ty* byłeś, *przecież to mógł być i inny mężczyzna!*



* Facecye autentyczne.

Pewien mecenas krakowski wybrał się na święta Wielkanocne do Wenecyi. Onegdaj opowiadał z właściwym sobie humorem u Hawełki przy bombce w gronie kolegów i znajomych swoje przygody, które w całej osnowie przytaczamy i w tym celu udziemy głosu szanownemu mecenasowi, żywiąc niepłonną nadzieję, że nas nie będzie „prostował“ na podstawie §-u 19 u. p.

— Otóż tedy, moi panowie! — mówił mecenas, sporo łyknąwszy z bombki — wracałem z Wenecyi okrętem. Pogodę mieliśmy pełną urozmaicenia! Trochę padał deszcz, trochę śnieg, czasem grad, niekiedy dla odmiany deszcz ze śniegiem, czasami dął sam wicher bez żadnych dodatków: krótko mówiąc, oprócz słońca mieliśmy wszelakich rozmaitości w bród. Wobec takiej aury, zważywszy, że okręt niby łupinka skakał po wzburzonych falach, nie było nic dziwnego, że podróżni nie cieszyli się jak najlepszem zdrowiem. A i mnie nie poszło jak najlepiej — to też nadeszła chwila, że zaledwo miałem na tyle sił, aby się dowlec do dyskretnego gabineciku pod pokładem. Właśnie miałem opuszczać ten tak sympatyczny, mały lokal, ile że w każdym kierunku czułem dostateczną ulgę, gdy nagle ku ogromnemu memu przerażeniu zauważyłem rzecz straszną: zgubiłem moją portmonetkę, w której się znajdowały ostatnie moje pieniądze, coś około 20 koron w złocie i srebrze! Skorzystała z zupełnie niestosownej sposobności i prosto przez metalową rurę wpadła we wzburzone fale Adryatyku! Bilet okrężny nosiłem na szczęście w portfelu, więc powrót do Krakowa miałem zapewniony, ale co tu począć bez grosza przy duszy? Na okręcie nie miałem żadnych znajomych a tu w Tryeście trzeba do hotelu zajechać, aby trochę wypocząć, trzeba coś zjeść a tu pustki w kieszeni! Otwierała mi się miła perspektywa najmniej 48-godzinnego postu! Co tu zrobić? Jak tu z tej matni wybrnąć? Tymczasem przeszedłem z gabineciku do toalety, obok się znajdującej i pełen niewesołych myśli siadam na jednym stołeczku, jaki się w tej ubikacyi znajdował. Skąd tu wziąć pieniędzy? Jakiś pan mył sobie nad umywalnią hałaśliwe ręce. Mało mi to przeszkadzało... myślałem intenzywnie dalej... Tymczasem ów pan, osuszywszy sobie ręce ręcznikiem, wyciąga z kieszeni pugilares, grzebie w nim chwileczkę, coś mi wsuwa do ręki i szybko wychodzi... Patrzę... dwie szóstki!... Tymczasem wszedł do gabinetu inny pasażer, a przy wychodzeniu znowu mi wcisnął do ręki... szóstkę!... Trzeci tak samo... czwarty... dziesiąty... siedmdziesiąty szósty... również...

Sytuacya rozjaśniła mi się po chwili zupełnie! Ponieważ sam jeden siedziałem w toalecie, wszyscy brali mię za dozorcę tego „*etablissementu*“ widocznie posada ta była na statku nieobsadzoną!..

Bez ruchu siedziałem przy umywalni zbierając „napiwki“ i myślałem nad tem, jakie to niektórzy ludzie mają uciążliwe zajęcia...

Gdyśmy do Tryestu zajechali, miałem w kieszeni około 12 guldenów!... Zawołałem fiakra i kazałem się zawieść do hotelu. Gdym wsiadał do dorożki, słyszałem, jak jakiś opasły niemiec wykrzykiwał zirytowany do swego towarzysza:

— Patrzajcie na tego gościa! Przedtem zbierał grosze we wychodku, a teraz rozbija się fiakrami! „Taki“ także musi jeździć fiakrami! A potem taka kanalia narzeka jeszcze na złe czasy!...

* Złośliwy.

Pewien „reisender“ wybiera się na bal maskowy i radzi się swego przyjaciela, w jaki kostym ma się przebrać?

— Przebierz się za Hannibala! — mówi mu przyjaciel — wszak u twoich kundmanów znachodzisz się po największej części *ante portas*!...

* Otwarty świadek.

Sędzia: Więc pan słyszał, jak oskarżony powiedział wójtowi: "Ty łotrze«?

Świadek: Tak jest! Słyszałem!

Sędzia: A czy oprócz tego powiedział jeszcze co?

Świadek: Tak jest! Powiedział, że może to poświadczyć pisemnie!

Sędzia: A co pan na to powiedział?

Świadek: Nic! Ja mu i tak uwierzyłem!...

nie zapomnę!... „Morderco! Rozbójniku!“ — krzyczał strasznym głosem — „Poczekaj! Ja cię nauczę rozumu!“ — i wyleciał z mieszkania. Jeszcze na kurytarzu rozlegał się jego przeraźliwy głos.

O ile się później dowiedziałem, wytoczył dentyście proces o odszkodowanie. Biedny doktór został skazany na grubą sumę pieniężną, sprawa stała się w mieście głośną, a następstwem tego było, że stracił całą swą przedtem tak liczną klientellę i umarł w nędzy. Byłem na jego pogrzebie. Długi czas żałowałem biedaka, bo nie tak prędko mogłem znowu wynaleźć sobie tak przyjemną poczekalnię...

* * *

— A cóż z tobą, Antoś? Ty nam nic nie opowiesz? — zwrócili się panowie do trzeciego, który milcząco słuchał opowiadań swych kolegów. — Czy tobie nigdy się nic podobnego nie przytrafiło?

— Ależ i owszem! Nawet często! Biorą mnie już to za Sienkiewicza, już to za Reymonta... ale ja pilnuję swej godności i nie protestuję. Zresztą zawsze w takich wypadkach zachowuję nadzwyczajną przytomność umysłu i w ten sposób unikam wszelkich nieprzyjemności, jakie takie *qui pro quo* zwykle za sobą pociąga!...

— Przytomność umysłu!? A jakże ty to robisz? — zapytali zdziwieni, gdyż widocznie nie bardzo ufali intelektualnym zaletom Antosia...

— Tak jest! W takich razach trzeba mieć tylko przytomność umysłu! — rzekł żywo Antoś. — Oto naprzykład przed kilku dniami spotyka mnie na ulicy jakiś idyota i kłaniając się, pyta grzecznie: „Przepraszam! Czy pan nie jest *przypadkiem* panem Iksowskim“?

— Nie! — odrzekłem. — Nie jestem Iksowskim! A gdybym wreszcie był Iksowskim, toby to nie było wcale *przypadkiem*! Moja matka była porządną kobietą! Rozumiesz, ty bałwanie!? — I dałem mu dwa razy w pysk!... To jest moja przytomność umysłu!..

Persico.

PARK KRAKOWSKI.

Zazieleniał Park krakowski
Jak zawsze na wiosnę,
Już gruchają wieczorami
Pareczki miłosne!

Lecz nie czekaj na mnie luba
Nie chodź nad sadzawkę,
Nie przeklinaj, gdy nie przyjdę
Na wiadomą ławkę!

Byłaś dla mnie zbyt surowa
Kocham cię daremno,
Myśli, serce, no i resztę
Ukrywasz przede mną!

A więc pójdę do *Varieté*
Gdzie są szansonistki,
Które cnoty swej nie kryją
Za figowe listki!

Niźli z tobą romansować
Wolę z szansonistką,
Bo przynajmniej chociaż u niej
Mogę widzieć wszystko!

Spectator.

Szarmancki.

Śpiewaczka (do kompozytora): Powiedz mi pan, drogi przyjacielu, gdybyś pan tak miał wybór wolny, czem byś pan wolał być, głuchym, czy ślepym?

Kompozytor: Gdy się na panią patrzę, chciałbym być — głuchym, gdy zaś panią słyszę — ślepym.

Oszczędna.

Mąż: Tak moja droga, musimy bardzo oszczędzać.

Żona: Wiesz co? Kup mi rower, a zaoszczędzisz dużo na moich bucikach..

Pantoflarze.

I.

Pan: Jak tam dziś na dworze, Macieju?

Służący: Zimno, proszę pana.

Pan: Ale ciepłe palto wystarczy?

Służący: Wcale nie wystarczy, trzeba wziąć barany.

Pan: Ale Maciej głupi, dosyć będzie ciepłe palto.

Służący: Maciej głupi, ale jak Maciej powie pani, to pan będzie musiał wziąć barany.

II.

Pan: U mnie w domu musi być, jak ja zadecyduję.

Młody człowiek: Czy szanowny pan pozwoli mi się starać o rękę pańskiej córki?

Pan: Ależ i owszem, bardzo proszę, nie mam nic przeciwko temu.

Po pewnym czasie młody człowiek spotkawszy pana X. na ulicy:

— Niech pana wszyscy dyabli wezmą, pan mnie zachęcił — a żona pańska powiedziała, że córki nie dostanę.

Pan: Ach, jak żona to powiedziała, to ja nic nie poradzę — żegnam pana.

* W szkole.

Na lekcyi zoologii pyta nauczyciel:

— Moryc Zwiebelsaft! Powiedz mi, jakie korzyści daje nam gęś!

Moryc: Mięso, smalec...

Nauczyciel: No i co jeszcze?

Moryc: (milczy).

Nauczyciel (chcąc go naprowadzić): Namyśl się... no... co się znajduje w twojem łóżku?

Moryc (tryumfująco): Aha! Już wim! *Pluskwy!*

Z high lifu.

— Więc pańska kuzynka baronie, wychodząc za tego starego księcia, zamiast posagu — wniosła mu do domu tylko troje dzieci z pierwszego małżeństwa?

— Tak hrabino! ale książę kocha te dzieci tak, jakby własne, a i synka, którym go żona teraz obdarzyła, kocha tak...

— Jakby to było jego własne dziecko — nieprawdaż, to pan chciałeś powiedzieć?...

* * *

Do hotelu londyńskiego na Stradomiu wjeżdża jakiś facet, szlagon polski z Królestwa Polskiego. Objechał dorożką wszystkie hotele w całym Krakowie, nigdzie jednak nie mógł dostać pokoju i dopiero przypadkowo tu trafił na jeden wolny. *Nolens volens* tedy bierze pokój, jaki mu dają, przekonany, że lepsze to, co jest, aniżeli nocowanie na Plantach.

Brudne jednak bety i pokój nie bardzo zachęcający — szlagon więc nie rozbiera się, tylko kładzie się w ubraniu na łóżku i tak myśli przeleżeć do rana, nie mając wcale zamiaru spać. Zaczyna mu się jednak nudzić, dzwoni więc na służącego, aby mu przyniósł jaką gazetę. Po pół godzinie zjawia się wreszcie boso ze świecą w ręce jakiś brudny i obdarty miszures.

— Pan dobrodżyj sobi czegi ziczuł?

— A tak — odpowiada gość — przynieś-no mi aspan jaki dziennik!

— Dżennik? Wus ist dżenik? Po co dżenik?

— No, do łóżka!

— *Aj waj, już wim* — odzywa się śmiejąc i przymrużając oczami żydek. Następnie zbliża się do łóżka i zniżając głos, mówi ciszej:

— Prosze panu dobrodżyj, u nas żadny *dżenik* ani inne chłopaki nima, bo to jest za to kryminał! U nas nie jest żaden kryminalny hotel, ale bardzo porządne hotel i jak do łóżka, to u nas jest tilko żeńskie obsługe!...

MIŁA NIESPODZIANKA.

Do swojej „przyjaciółki“
Pan starszy raz przychodzi
(Bo czyż u licha! kochać
Potrafią tylko młodzi?!).

Przynosi funt kawioru
Na kuraż i zachętę,
Do drzwi kochanki puka,
Lecz drzwi jej — są zamknięte!

— Dlaczego mnie nie puszczasz? —
Brzmi głos starego pana —
Czy jest tam kto u ciebie,
Czy jesteś nieubrana?

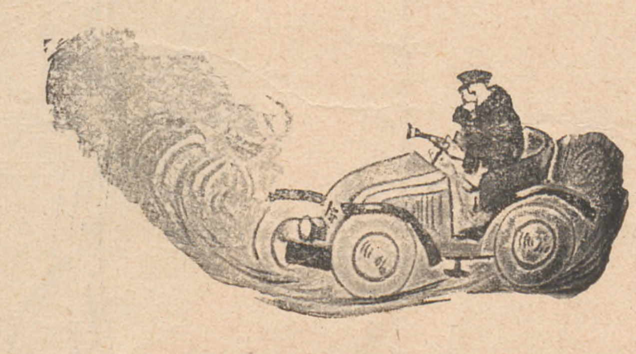
A z za drzwi głosik słychać:
— Ach, nie wątp o mej cnocie,
Lecz jedno, jak i drugie
Odgadłeś pan w istocie!

Amaris.

Na wsi.

Mała Zosia (zobaczywszy leżącą świnię): Plosę tatki, dlaczego ta świnia taka smutna?

Ojciec: Moje dziecko, ona sobie myśli: ojciec świnia, matka świnia, to czego ona ma się weselić...



KOBIETA SPORTOWA.

Każdy sport możliwy ćwiczy,
Jest odważną, dzielną donną,
Umie pływać i sterować,
Gra w krokieta, jeździ konno.

Gimnastykę zna wybornie,
Na rowerze jest artystką,
Słowem, co w zakresie sportu
Zna dokładnie mówiąc — wszystko!

Przy tem wszystkiem ma słabostkę,
Charakteru błąd maleńki,
Aby z jak najlepszej strony,
Uwydatnić swoje wdzięki!

Prezentuje w amazonce
Utoczoną pierś i biodra,
A doprawdy każdy przyzna,
Że uroda jej jest szczodra.

Przy produkcyach gimnastycznych
W odpowiednim też kostyumie
Wykazuje swe muskuły
Elastycznie, jak na gumie!

Przy pływaniu da podziwiać
Nagie łydki, biust i uda,
Każdy zaś jej słuszność odda,
Że kobieta nie jest chuda!

W domu też się produkuje
W swojem kółku zaufanem,
Późno wieczór rozpoczyna —
Kończy zwykle zaś nad ranem!

W domu także sport uprawia,
To jest pasya jej ostatnia —
Co nie może zaś publicznie,
To — prywatnie uwydatnia!....

Chat-Noir.

Jąkała.

On: Moja pa...a...an...no, ja pa...pa...nią koo... ocham.

Ona: Pojąkaj się pan do mamy.

U doktora.

Żydówka: Proszę pana doktór, ja przyszedłam sze poradzycz, bo ciągle mam chrypkę.

Doktór (po zbadaniu gardła): Pani musi się cieplej ubierać, trzeba kupić sobie ciepłe majtki.

Po powrocie do domu.

Mąż: Cóż tobie powiedział doktór?

Żona: Un mi zaglądał w gardło i powiedział, coby ja sobie kupiła ciepłe majtki!...

Mąż: Ty nie chodź do taki głupi doktór! Na drugi raz to ty budziesz chora na co innego, to un tobie każe kupicz kapelusz.

Z biografii światowego złodzieja.

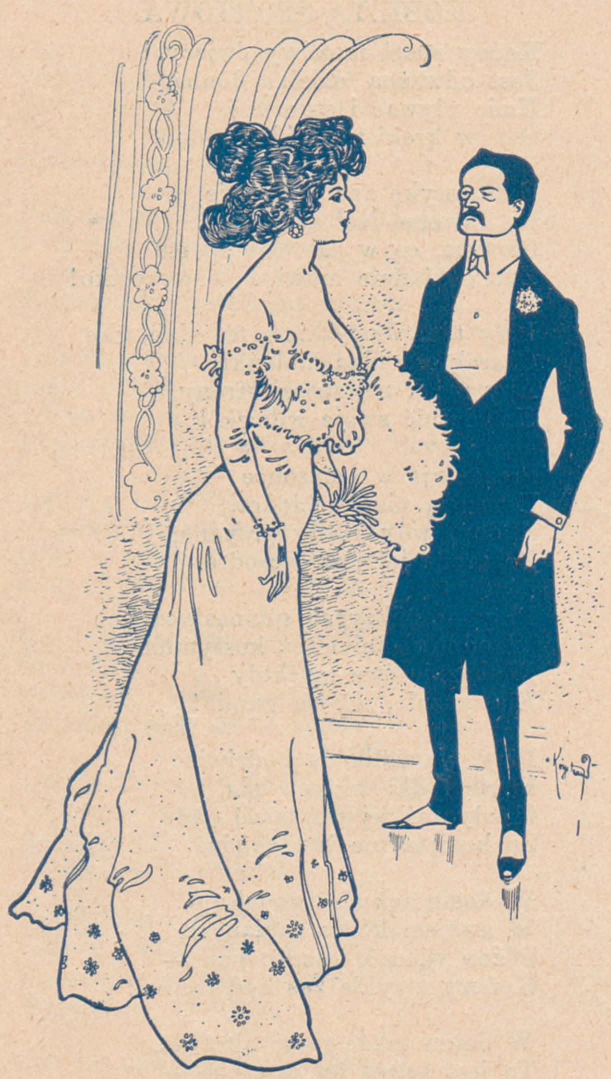
.. Już wiadomość o jego urodzeniu się, dziwnem zrządzeniem losów dostała się do rubryki *„Z sali sądowej“*.

Podanie do sądu.

Pan X. skazany został za krzywoprzysięstwo na 6 miesięcy więzienia, obostrzonego twardem łożem. Wnosi więc do sądu następujące podanie:

Wysoki Sądzie!

Niżej podpisany ukarany 6-miesięcznem więzieniem a obostrzonem *twardem łożem*, uprasza o łaskawe złagodzenie wyroku przynajmniej o tyle, aby to łoże jeżeli koniecznie musi być już *twarde*, było zrobione chociaż *z miękkiego drzewa...*



— Bój się Boga Melka, a komuż ty wyrwałaś te wspaniałe pióra, które masz we wachlarzu?

— Komu? Jakiś ty durny! A komużby jak nie mojemu hrabiemu!



—Ach! zostaw mnie pan, panie Adamie! Ja już doznałam na tym punkcie tyle zawodów...

— No, więc chyba na jednym więcej nie może pani zależeć!...



— Panie, ratuj pan, moja żona zemdlała!

— Ależ panie... ja jestem właściwie doktorem, ale filozofii..

— Nic nie szkodzi, proszę pana — ja ją znam — ona zaraz przyjdzie do siebie, byle poczuła przy sobie młodego doktora, a czy to filozof czy medyk, to jej obojętne.



— Nie mogę cię dzisiaj wziąść w żaden sposób do teatru, bo widzisz muszę dziś wziąść ze sobą żonę..

— Co? To ty padlecu już mnie zdradzasz i to w dodatku z własną żoną!?...



— Hallo! czy pań Iksiński jest w domu? Przy telefonie? Sam? Serwus Duduś! Cóż ty stary pantoflarzu, przyjdziesz, czy się nie zdołasz wykręcić swojej magnifice? Powiedz, że czekam na ciebie!

— Ależ naturalnie! Skoro pan hrabia sobie życzy, abym sam przyszedł, za kilka minut będę miał zaszczyt być osobiście! Moje uszanowanie panu hrabiemu!



— Cóż panie Ritterglanz — więc pan już wiesz, że pan masz syna?

— Syna, to ma właszczywie moja żona, a ja już wiem, że mam przyjaciela domu!...



— Panie, pan nie musiałeś chyba nigdy przy wojsku służyć?

— A z czego pani to wnosi?

— Bo byś pan wiedział, że jak nieprzyjaciel tył podaje, to znaczy, że się poddaje!...



— Wie pani, ciekawa rzecz, że pani to zawsze musi mnie pobić...

— Cóż wielkiego — w domu prawie codzień ćwiczę się w tem na moim mężu!...

KSIĄŻE SERBSKI.

To, że w życiu się zdarzają
Czasem katy, łotry, szuje,
Tego chyba udowadniać
Nikt wam dziś nie potrzebuje!

Ale również są na tronach
I bydlęta zwyrodniałe,
Które w wszelkich nadużyciach
Widzieć pragną swoją chwałę!

A *exemplum*: to jest serbski
Książe i następca tronu,
Który ludzi w koło strzela
I dla wprawy i dla tonu!

Raz gdy żołnierz przy nagonce
Spłoszył w lesie mu rogacza,
Dzielny książe zabił chłopa,
Książe bowiem nie przebacza!

Ale jakie to wspaniałe
Są pomysły u młokosa!
Jednym strzałem z rewolweru
Z ust wytrąca papierosa!

Oko celne ma ów Nemrod
Ma lwie serce, pewną rękę,
No i tylko przypadkowo
Strzaskał chłopu kulą szczękę!

Głupstwo! głupstwo! te dziecińtwa
Trzeba księciu puścić płazem —
Lepiej już mu się udało
Jak słyszałem innym razem!

Tu już nie był celem strzału
Ni papieros ani fajka,
Nie — on chłopu dał do ręki
Co? zwyczajne kurze jajka!

I jak zmierzył, wycelował
Tak nie zmylił wcale tropu
I wybornym pewnym strzałem
Książe rozbił jajka chłopu!...

Bocian.

* Z wypracowań domowych pensyonarki.

Termometr jest to deszczułka, kreskami na stopnie podzielona.

* * *

Pustynia jest to miejsce samotne, na które udają się ludzie tylko w nieodzownie koniecznych wypadkach...

* Subtelna definicya.

Panna Mania, lepsza demimomdówka staje w sądzie oskarżona o przekroczenie z § 516, popełnione w nocnej kawiarni. Przy spisywaniu generaliów wywiązuje się między nią a sędzią następujący dyalog:

Sędzia: A ten wachmistrz od trenu, który był w twojem towarzystwie, czy on jest twoim przyjacielem, czy kochankiem?

Mania: Proszę pana sędziego, to jest wszystko jedno! Jak kto jest moim przyjacielem, to ja jego kocham...

Sędzia (z humorem): Ależ skąd?! To jest ogromna różnica... jak między *dniem a nocą*...

* Statystyka.

A: Czem wolałbyś być: milionerem, czy chorym na tyfus?

B: Co za głupie pytanie! Naturalnie, że milionerem!...

A: Jesteś bardzo nierozsądny! Rozważ z łaski swej, że milionerzy wszyscy muszą umrzeć, a z chorych na tyfus według statystyki umiera tylko 70 procent...



AFORYZMY KINDERMETHA

Jak stary mąż bierze młody żony, to nie powinien si spodziewać, że będą dżeci, ale un powinien sie bacz, że będą dżeci.

* * *

Jak sobi sam pościelisz — to znak, że jesteś kawalerem.

* * *

Jak teściowa wpadni do wody, to jest wypadek. Ale jak si ji stamtąd wyratuji, to jest katastrofa.

* * *

Są tylko tylko trzy rodzaje od teszczowy: Zła, gorsza i najgorsza.

* * *

Lepi jest wyciongać drugiemu pięcz reński z kieszeni, jak sobi jeden ząb z giemby.

* * *

Każdy mężczyzna ma cztery rzeczy: łysinę i to, co nima kubita.

* * *

Jak kursy od losów i akcye zaczynają opadać, to nipomoże nawet najmocniejszy szelki do ich zaczymania.

* * *

Mamka jest podobna całkiem do syfona. Czasym to idzi, choć si nic nie ciśni, a czasym to można cisnąć godziny, to nic nie idzi.

* * *

Kubity dają wprawdzie życie małym chłopcom, ale zato rujnują dużych chłopców.

* * *

Miłość bez wzajemnoszczy, to jest tak, jak wyrok bez tymczasowej egzekucyi.

* * *

Najprzyjemniejszy sen to jest jak si człowiekowi śni, co zrobił w łóżku jakiś nieprzyjemnoszcz, a wstawszy rano widzi, co jest sucho.

* * *

Pirsza przyjemność w małżeństwie to jest rozwód.

Z PRAWEJ, Z LEWEJ, W ŚRODKU!

Na koncercie aż do rana
Ucztowano wiele,
Wszyscy niemal uczestnicy
Spili się, jak bele.

Trzech z nich się wytrzymałością
Odznaczyło wielką —
Podzielili się jak bracia
Ostatnią butelką.

Lecz przed domem, gdzie mieszkali,
Każdy z nóg już leci —
Jeden z prawej, drugi z lewej,
A we środku trzeci.

* *

Panna Klara miłość szczerą
Należnie ocenia
I dlatego pokochała
Swego czasu — Henia.

Choć została potem żoną
Pana oficyała,
Lecz przyjaciół swej młodości
Nie zapominała.

Do dziś dnia szczęśliwie żyje
Ta małżeńska para:
Mąż po prawej, Henio z lewej,
W środku — pani Klara!

* *

Panna Zosia uczuć swoich
Nie zdradza przed nikiem,
Dnia pewnego się poznała
Z przystojnym medykiem.

W czas niejaki znów lajtnanta
Sercem swem obdarza,
Wreszcie zaś skokietowała
Pana komisarza.

Wszystkich miała w sercu swojem
Ta mała kokotka:
Medyk z lewej, lajtnant z prawej,
A komisarz — z środka!...

Chat-Noir.

* Dziwna historya.

A: Czytałeś w gazetach o tej kobiecie w Warszawie? Dopiero rok jest po ślubie i już ma dwoje dzieci!

B: W tem przecież niema nic dziwnego, całkiem po prostu, dostała bliźnięta!...

A: Ani jej się śni! To nie były bliźnięta...

B: W takim razie jedno dziecko miała już przed ślubem...

A: I to nie! Była uczciwą panienką, jak wyszła za mąż...

B: W takim razie cała ta historya jest nieprawdziwą...

A: Bądź spokojny, historya jest całkiem autentyczną: miała *trojaczki, ale jedno dziecko umarło*...

Całkiem uczciwa.

Kucharka: Czy to wasze dziecko co karmicie?

Mamka: Cóż za przypuszczenie, ja jestem przecie uczciwą dziewczyną.

* Pytanie i odpowiedź.

Z Wilusiem Podróżnikiem na czele zjeżdżają wszystkie „serenissimusy“ niemieckie na dwa dni do Wiednia, aby złożyć gratulacye jubilacyjne cesarzowi austryackiemu. Otóż mimowoli nasuwa się pytanie:

Jak się zachowa naród niemiecki, będąc przez dwa dni pozbawionym swych światłych kierowników?

— Odetchnie głęboko z ulgą...

Chat-Noir.

Strachy w kominie

3) Urywek z pamiętnika starego komedyanta.

III.

Była to szopa niezmiernie rozległa,
Zamiast podłogi ułożona cegła.
Dwa wyjścia: w jednę jak i w drugą stronę,
Ściany na szaro pięknie okopcone,
A z tylnej ściany, gdzie się pułap zgina,
Są utajone drzwiczki od komina.
Przybytek Muzy! Ano rada w radę,
Koło komina zrobiono estradę
I ustawiono odwieczne kulisy.
Tu miejsce tedy na nasze popisy.
Kurtyna barwną zastąpiona płachtą —
Hej! przybywajcie mieszczanie i szlachto,
Zacni mieszkańcy miasta Kikutowa,
Bo dzisiaj będzie komedyja nowa!
A wszystko w dobrym i wybrednym guście.

Przy drzwiach wiodących w komina czeluście,
Była swobodna jeszcze przestrzeń mała,
Tam się Ludmiła nasza ubierała,
Tam oblekała swe kształty kokoty,
W powiewną gazę i ciasne trykoty.
Ta garderoba jedna i jedynie
Służyła naszej ubogiej dziewczynie.
A był to kącik zaciszny i skryty,
Tu odbierała dyskretne wizyty,
Tutaj (rzecz zresztą do pojęcia prosta)
Podczas spektaklu miał bywać starosta.
Reszta zaś „bandy“, jak nas nazywano
(Prawda! niebardzo zaszczytne to miano,
Nie daje wielkich powodów do dumy),
Reszta, gdzie kto mógł znów zmieniał kostyumy,
Smaruje gęby i peruki kładzie,
A mianowicie wszyscy na estradzie,
A przy spuszczonej dyskretnie kurtynie
Publiczność słyszy stąd głosy jedynie,
Lecz prawie jeszcze nigdy nie ujrzała
Kawałka łydki lub innego ciała.
Prawda! raz jeden siedziała z krajuszka
Amantka, tej się pośliznęła nóżka
I wpadła między orkiestrę z hałasem
I legła między cymbałem a basem.
(Trudno, gdy noga której się pośliźnie!)
Szczęście, że legła w dość czystej bieliźnie.
Publiczność krzyczy „brawo!“ jak szalona
„Jeszcze raz! wychodź! — i ze śmiechu kona!

Aktorka gościom posyła całusa,
A potem daje za kurtynę susa.
Ale w dniu owym, o którym jest mowa
Miała iść sztuka w Kikutowie nowa:
„Poławiacz trupów na wyspie Korsyce“
Drama nieznana tutejszej publice,
Której w teatrze zebrała się kupa —
Jam „pokazywał“ najstarszego „trupa“.
W roli tej jestem nadzwyczaj staranny,
A w majtkach miały występować panny.
Minął akt pierwszy, jużem się utopił
I z dyrektorem kilka sznapsów popił —
A w drugim majtki mają iść do wody...
Płacze nad sztuką i stary i młody.
Widząc okropnych losów konjunkturę
Dyrektor stanął — płachta idzie w górę;
Sama Ludmiła właśnie w roli nurka,
Zaręcza jako korsykańska córka,
Że musi mimo wiek jeszcze tak młody,
Jednego trupa wyciągnąć dziś z wody
I to na cnotę poprzysięga sobie.
Wtem nagle słyszę kroki w garderobie:
To pan starosta przyszedł do Ludmiły,
Gość pożądany i nadzwyczaj miły.
Chcą go powitać z całą elokwencyą,
Lecz ledwie rzekłem: „Witaj ekscelencyo!“
Gdy pan starosta nakazał milczenie.
Pyta, czy panna Ludmiła na scenie?
— Tak jest! — odparłem. Zaczekam tu zatem
Rzekł pan starosta — poczekam, dość na tem!“

W pas się skłoniłem panu uniżenie,
Bom jeszcze trupa miał robić na scenie,
A gdym naprawdę utopił się wreście
Ja, trup najstarszy w korsykańskiem mieście,
To znowu wlazłem w ową garderobę,
Aby zabawiać czcigodną osobę
Zanim się z lubą zobaczy Ludmiłą.
Ale starosty już tutaj nie było,
Pewnie się znudził i wszedł do bufetu:
No i ja idę — moje miejsce nie tu,
Lecz tam na scenie, gdzie mnie sztuka wzywa,
Jedna kochanka godna i prawdziwa!...
Lecz co to znaczy — czuć w powietrzu sadze!
Gdzie straż pożarna, gdzie są miejskie władze?
Ach! wiem już, wiem już, jaka jest przyczyna!
To są otwarte drzwiczki od komina.
Więc je zamknąłem na kluczyk i kłódkę
I do bufetu poszedłem na wódkę.

Właśnie blaszanką popijałem czystą
Z jednym z kolegów tak samo artystą
I już pijani byliśmy po trochu,

Gdy nagle słyszę okrzyki popłochu:
Aktorzy z sceny i publiczność z sali
Wszystko do knajpy jak szalone wali.
Zląkłem się, ledwiem nie upuścił blachy
Publika krzyczy: „W kominie są strachy!“
Strachy? Dreszcz wstrząsnął całem mojem ciałem;
To niepodobna! sam go zamykałem
I tam żadnego nie widziałem stracha!
Koledze memu z rąk wypadła flacha,
Lecz dzielny człowiek oprzytomniał wkrótce
Po tej emocyi i po silnej wódce
I krzyknął: „Chodźmy! słowo na to nasze,
Że tego stracha z komina wystraszę!“
Poszliśmy zbadać ową okoliczność,
A szła za nami strwożona publiczność.
Jam dzierżył w ręku od komina klucze:
Istotnie wewnątrz coś klnie, coś się tłucze:
„Puście mnie! puście“ przez gardło coś woła.
Ktoś radzi prędko posłać do kościoła,
Z wodą święconą przyprowadzić księdza,
Który skutecznie złe duchy wypędza
Niemniej upiory i pokutne dusze,
A głos z komina „Puście, bo się duszę!“
Więc poskoczyłem i drzwiczki wysadzę!
Buchnęły naprzód gęste chmurą sadze,
A potem postać z komina wyłazi
Czarna, jak gdyby ukąpana w mazi.
Pierzchnęło wszystko, jakby przed upiorem,
Lecz ja poznałem postać pod ubiorem
I z przerażeniem ujrzałem cóż zprosta?
Ta czarna postać, to był — pan starosta!!...
Serwus! to znowu przypadeczek miły!...

On ryknął: „Żmijo!“ — skacząc do Ludmiły,
To jest zasadzka, łotrowskie sposoby!
Symulowałaś drzwi do garderoby,
A to, to były — tak — drzwi do komina,
Wszedłem, nie wiedząc!... Większa wasza wina,
Bo ktoś czatował już na mnie z ukrycia,
Drzwi za mną zamknął, chcąc pozbawić życia!
Złodziejski teatr wasz wypędzam z miasta,
A z tobą zrywam łotrzyco i basta!“
Rzekł i jak zwykli śmiertelnicy brudni,
Poszedł starosta umyć się do studni.

Lecz ta afera aktorska i sadze
Do dochodzenia zniewoliły władze
I wskutek śledztwa z urzędowej strony:
Został starosta indziej przeniesiony.
Skarżył się potem, że go „oczerniono“,
A on się przecie sam oczernił pono!...

Koniec.

Na ulicy.

— To niesłychane. — Jak pan śmiesz mnie na ulicy zagadywać — czyż pan nie widzisz, że masz przed sobą przyzwoitą kobietę?

— Przepraszam, ja mam krótki wzrok.

Powód.

Mąż: Moja kochana uważam w ostatnich czasach, żeś okropnie schudła, czy masz jakie zmartwienia?

Żona: To nie, ale nowy gorset.

Kameleon.

Bardzo bym chciała wiedzieć, czy blondynki są namiętniejsze — czy też brunetki?

— Zapytaj się Marty, ona już i jedną i drugą była.

Meteorologia.

Sąsiadka: Gdyby teraz spadł ciepły deszcz panie sąsiedzie, to wszystko by wyszło z pod ziemi.

Sąsiad: Ależ na miłość Boską po co — przecież ja mam dwie pochowane żony.

Ma interes.

On: Dla czego pani właściwie jest taka nieprzystępna — proszę mi tylko powiedzieć — gdzie pani mieszka, bo ja mam interes w tym samym domu...

* Szczera rada.

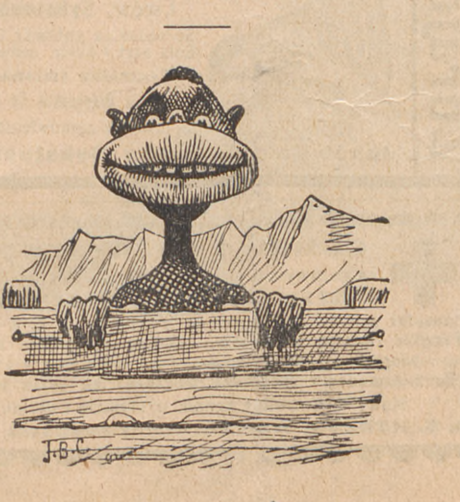
Pewien masarz krakowski podczas kąpieli w Wiśle zaczął tonąć. W ostatniej chwili jakiś pan go wyratował.

— Szlachetny zbawco! — dziękuje mu wyratowany ze łzami w oczach, — jakże ja się panu odwdzięczę? Nie mam pieniędzy, ani kosztowności, aby pana wynagrodzić.. ale... ale... dobrą radę dam panu... (tu zbliża się do swego zbawcy i szepcze mu do ucha): jak długo pan będzie żył, nie jedz nigdy salcesonu...

Porada.

Adwokat: Jeśli pani chce się rozwieść z mężem musi pani podać słuszne powody.

Młoda kobieta: Widzi pan, panie mecenasie, mój mąż już raz był żonaty, ale w tamtem małżeństwie, także nie miał dzieci.



* Facecye autentyczne.

Pewien bankier w Łodzi przeszedł na wiarę katolicką. Na drugi dzień po tym uroczystym akcie siedzi bankier w swoim gabinecie i myśli nad tem, w jaki sposób ma zawiadomić swoich licznych urzędników wyznania mojżeszowego o dokonanej zmianie religii? Wreszcie szybko zdecydowany wstaje od biórka, otwiera drzwi do sali, w której pracują jego urzędnicy i woła donośnym głosem:

— Dzień dobry wam, *jewreje!...*

* Dobra rada.

A: Wyprowadzam się z mego mieszkania! Cztery piętra się wspinać... to za uciążliwe dla mnie!...

B: Wiesz co? Dam ci dobrą radę! Jak będziesz wchodził do swego mieszkania, bierz po dwa schody, to ci się będzie zdawało, że mieszkasz na drugiem piętrze!...

* Ostatnia próba.

A: Dlaczego ta stara panna Eulalia urządziła sobie telefon w swem mieszkaniu?

B: Ma nadzieję, że może przecież ktoś się z nią połączy...

Między przyjaciółkami.

— Słuchaj no! wczoraj wieczór widziano cię wychodzącą z domu kapitana X.

Więc cóż — czyż miałam tam zostać na noc?

DESZCZ ORDERÓW.

Gdy człek dobrze wychowany
To grzecznością grzeczność płaci,
Więc wzajemnie świadczą sobie
Tego świata potentaci!

Sfora książąt i książątek
Przyleciała na usługi,
A prowadził owe pieski
Pies największy — Wilhelm drugi!

W Wiedniu książąt zatrzęsienie,
Niby bogów dawnej ery,
Szampan strzela, gra muzyka
Lecą niby grad ordery!

Krzyże, gwiazdy i brylanty —
Każdy dostał coś w prezencie,
Bo jest Wiluś szczodrobliwy
I szafuje grosz zawzięcie!

Nic dziwnego! Bo za darmo
Ma brylanty, srebro, złoto —
Skarb państwowy za to płaci
A więc Wiluś nie dba o to!

Opłaciła się książątkom
Cała podróż i fatyga —
I od dnia tak pamiętnego
Z przyjemnością *„krzyż swój dźwiga!“*

Bocian.

* Także racya.

Mały Noryc pyta swojego ojca:

— Tateleben, powiedz ty mie, czy to prawda, że woda potrzebuje sobie gotowacz, jak ma 100 stopni?

— Tak jest, Morycleben! — odpowiada ojciec.

— A skąd woda wie — pyta dalej chciwy wiedzy Moryc — że ma prawie sto stopni?!...

* Także gratulacya.

Antoś, pilny i wzorowy uczeń II klasy gimnazyalnej, który na wskróś przejęty jest szkołą, w ten sposób pisze gratulacyę na urodziny swej ciotki, która jest zaręczoną i wkrótce ma wyjść za mąż:

Kochana Ciotuchno!

W dniu Twoich urodzin przysyłam Ci najserdeczniejsze gratulacye. Obyś pod wujem Adolfem była zawsze szczęśliwą!

Tego Ci życzy Twój Cię kochający siostrzeniec
Antoś
ucz. II kl. gimn.

Apetyczny placek.

Gość: Panie, w tym placku, który u pana wczoraj kupiłem, były aż trzy karakony!

Cukiernik: No, ale reszta były za to rodzynki!

W szkole.

— Jasiek! jak się nazywa twoja matka?

— Z przodu nazywa się Helena, a z tyłu Michalska!

KARDYNALSKA SZANSONISTKA.

Panna *Mery del Val* jest to
Typ namiętnej, wrzącej Włoszki,
Która śpiewa w Rzymie w tinglu
Pokazując swe pończoszki!

Z oburzenia wył Watykan,
Z śmiechu ginął zaś Kwirynał,
Że urocza szansonistka
Ma to imię, co kardynał!

Z tego bowiem są pomyłki
Bardzo, bardzo nieprzyjemne —
Sprostowania urzędowe
Są bez celu i daremne!

Z tego właśnie to powodu
Ksiądz kardynał chodził struty,
Bo przysłano mu niedawno
Wyuzdane piosnki, nuty!

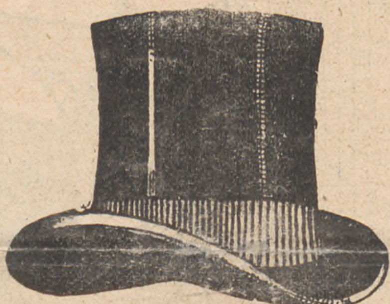
Ja rzecz gorszą przewiduję
(A powodów dosyć mamy)
Ksiądz kardynał ma to samo
Imię, co tej płochej damy!

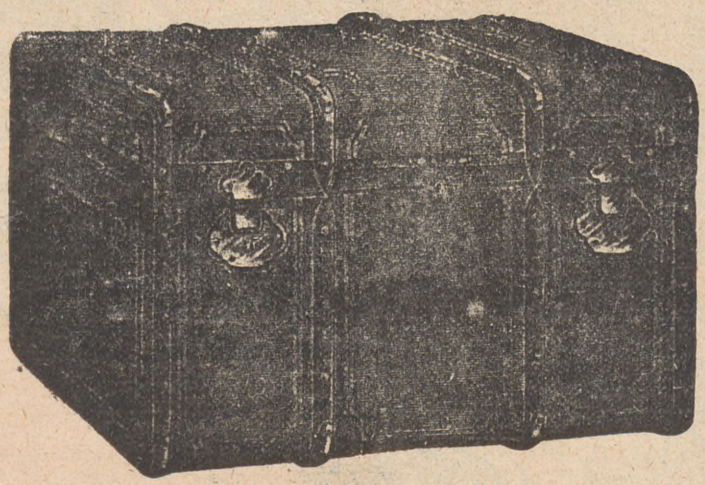
Niech ktoś weźmie przez pomyłkę
Eminencyę do łazienki,
Bo mu znowu się pomyli
Jego imię i panienki!

Będzie może chciał nasycić
Grzeszną chuć swą i ochotę...
Wielkie Nieba! Co to będzie?!
Ksiądz kardynał straci cnotę!

Bocian.

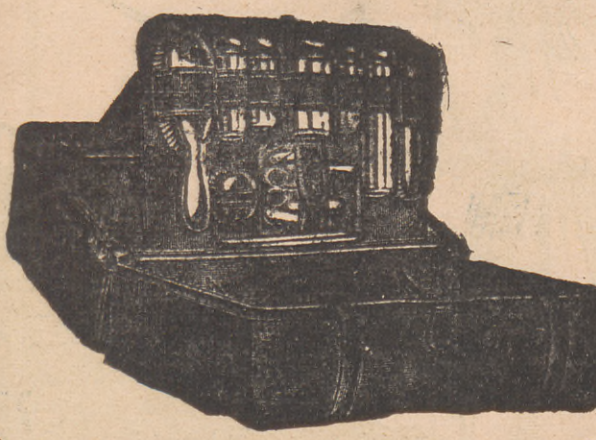












Wydawca i za redakcyę odpowiedzialny: Marek Szlefryg. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Proszę pani, przyszedł jeszcze czwarty dżokej! Ja mu powiem, że pani nie przyjmuje...
— A ciekawam dlaczego?